Jan Paweł II na ziemi słupskiej

Dla większości z nas nie jest tajemnicą, że beatyfikowany w dniu 1 maja 2011 roku polski papież Jan Paweł II był na ziemi słupskiej, gdy przemierzał kajakiem wraz z przyjaciółmi naszą Słupię. Ale mało, kto wie, że Karol Wojtyła kardynał z Krakowa do Słupska zawitał w roku 1975 i noc spędził w gościnnej słupskiej parafii mariackiej.

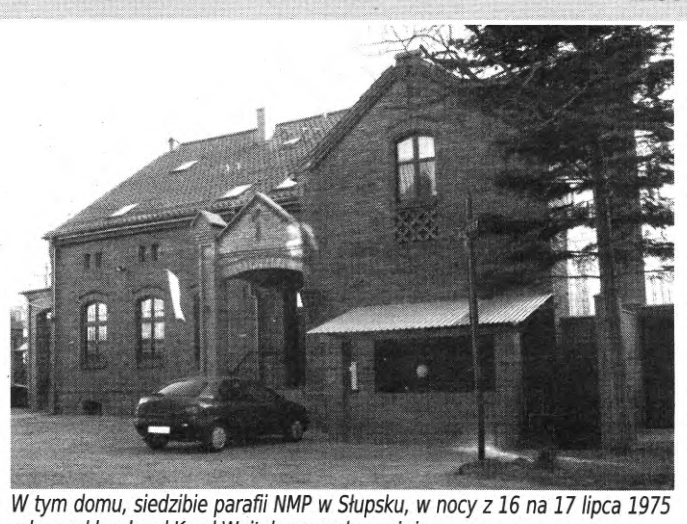

W tym domu, siedzibie parafii NMP w Słupsku, w nocy z 16 na 17 lipca 1975 roku spał kardynał Karol Wojtyła przyszły papież.

Miłośnik rzecznych spływów

Od początku lat pięćdziesiątych wikariusz w Niegowici a później krakowskiej parafii św. Floriana, następnie duszpasterz akademicki i jednocześnie pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: doktor habilitowany(1953), profesor (1954), później biskup pomocniczy(1958), arcybiskup (1963) i kardynał (1967) metropolita krakowski był towarzyszem w wędrówkach górskich, kajakowych i rowerowych grup młodych ludzi, pochodzących z krakowskiego środowiska akademickiego. Młodzi nazywali go „Wujkiem".

Wędrówki kajakowe zaczęły się w 1953 r. Główną rolę w tym ruchu odgrywał Jerzy Ciesielski, młody inżynier z Krakowa, który położył wielkie zasługi w organizowaniu duszpasterstwa turystycznego wokół „Wujka".

Urokliwe pomorskie rzeki i pojezierza budziły wielkie zainteresowanie ks. Karola Wojtyły i na pokonywanie ich „Wujek", jak go wówczas nazywali członkowie tzw. „Rodzinki spływowej" poświęcił wiele letnich sezonów, prowadząc w ten oryginalny sposób letnie duszpasterstwo turystyczne wśród „spływowiczów", którzy wymienili później kilkanaście tego rodzaju wspólnych, pomorskich, wypraw duszpasterskich: 23 VIII do 1 IX 1953 r. - Brda, 15 VII do 1 VIII 1955 r. - Drawa, 14 VII do 1 VIII 1956 r. - Czarna Woda, 24 VI do 15 VIII 1960 r. - Obra i Gwda, 31 VII do 17 VIII 1961 r. - Piława, 30 VII do 14 VIII 1962 r. - Rega, 20 do 31 VII 1964 r. - Słupia, 6 do 19 VII 1965 r. - Radew - Parsęta, 10 do 24 VII 1966 r. - Brda, VII 1967 r. - Drawa, 12 do 30 VII 1972 r. - Brda, 13 VII do 5 VIII 1975 r. - stacjonarne kajaki nad jeziorem Wierzchowo, oraz od 20 do 30 VII 1978 r. - stacjonarne kajaki nad jeziorem Krępsko.

Ten ostatni pobyt na Pomorzu środkowym zbiegł się z wiadomością o śmierci papieża Pawła VI. Tak więc kard. Karol Wojtyła, który 16 X 1978 r. został wybrany na papieża i przyjął imię Jan Paweł II sam później wspominał, swoje ostatnie polskie wakacje spędził nad pomorskim jeziorem Krępsko Średnie wielokrotnie mówił, że przesiadł się z kajaka na „Łódź Piotrową".

Załoga

Na szlak Słupi wyruszyło 14 osób, płynących w 7 dwuosobowych kajakach: abp Wojtyła, Jerzy Ciesielski, Danuta Ciesielska, Celestyn - „Leś" Brożek, Mieczysław Wisłocki, Ewa Wisłocka, Marian Wójtowicz, Maria Oświęcimska, Andrzej Zieliński, Zofia Bucholc, Władysława Bąk, Elżbieta Ostrowska, Zofia Rosińska, Jan Vetulani. Na jednym z biwaków uczestników spływu odwiedzili Zdzisław Heydel, z synem Wojciechem oraz Grzegorz Lipczyński. Spływem dowodził Jerzy Ciesielski, nazwany przez „Rodzinkę spływową" „admirałem". W charakterze członka załogi płynęła z nim żona Danuta.

Ustalono, że spływ nie był łatwy i trwał od 20 do 31 VII 1964 r. oraz, że grupa dotarła transportem kolejowym do Bytowa - fakt ów zapamiętało kilku uczestników spływu. Dalszy szlak odbyto transportem samochodowym do miejsca wodowania, jednak wiedza o przebiegu spływu pozostała ogólna i fragmentaryczna. Nie udało się dokładnie ustalić czy dojechano do Gowidlina, być może po przyjeździe dowiedziano się, że poniżej jeziora Gowidlińskiego w Słupi prawie nie było wody i dlatego plecaki, namioty, śpiwory i kajaki dowiezione koleją z Krakowa do Bytowa przetransportowano do Sulęczyna i spływ zaczęto od jeziora Węgorzyno. Wiadomo, natomiast, że turystom z Krakowa sprzyjała pogoda, która po deszczowym początku lipca była słoneczna, prawie bezchmurna, tylko w ostatnich dniach wystąpiło zachmurzenie.

Słupia

Słupia w górnym biegu płynęła wówczas w bardzo wąskiej dolinie drobnymi, ostrymi zakolami, bystrzami i szpotami. Wszystko razem tworzyło prawie pierwotny krajobraz. Trasa była ciekawa, malownicza, urozmaicona, ale ostrzegano, by pływać po Słupi z wielką uwagą, ponieważ nagle pojawiały się niewielkie, nisko umieszczone nad lustrem wody kładki, kołki w dnie, zwalone drzewa, urwiska podmywane przez nurt, zwaliska kamieni i szybkie prądy. Z tych powodów wielu miejscach trzeba było kajaki przenosić lub spławiać na linkach. Przy nurcie rzeki w środkowym biegu istniało wówczas tylko kilka niewielkich osad: Młynki, Nadarzyno, Osieczki, Mała Gałęźnia (po 1945 r. Mała i Duża Gęś) i Krzynia. Do większych wsi, położonych około 2,3 km od Słupi: Parchowa, Pomysku, Gostkowa, Unichowa, Niepoględzia, Dębnicy Kaszubskiej można było dojechać autobusem.

Po dopłynięciu do północno - zachodniego krańca jeziora Głębokiego przy niezamieszkałym budynku można było wybrać albo wariant z wynajęciem w Niepoględziu furmanki i transportowanie kajaków ponad 7 km do rzeki we wsi Gałęzów, albo przeniesienia kajaków na odległość 0,4 km, płynięcie z trzykrotnym przenoszeniem - razem około 1,5 km. Przy kolejnych zakładach wodnych w Konradowie i Krzyni znowu trzeba było przenosić kajaki kilkakrotnie po 500 m. Trudy te rekompensowała kajakarzom rzeka dopiero na odcinku od Krzyni do Słupska, gdzie można było płynąć prawie bez przeszkód. Rzeka była uregulowana, ale nadal miała zakręty w szerokim na 15-20 m nurcie. Tuż przed Słupskiem oraz w samym mieście widok był ograniczony wysokimi ponad 1,5 m brzegami, sypanymi przez wieki jako zabezpieczenie przeciwpowodziowe oraz rozłożonymi, starymi drzewami, nadwieszonymi nad nurtem. Kajakarze albo wpłynęli przed zabudową miasta w lewy nurt i dogodnie dobili do brzegu w parku przy miejskich kąpieliskach, albo płynąc prawym nurtem przenosili kajaki na Łososiowej Śluzie przed nowo wzniesionym osiedlem Garncarskim i dopłynęli do pola namiotowego przy schronisku PTTK. W latach 60-tych XX w. nawet niewielu miejscowych turystów kajakowych, znających utrudnienia decydowało się na spływy Słupią, dlatego grupę kajakową i papieża Jana Pawła II zaliczono w poczet prekursorów tego rodzaju turystyki na tej rzece.

Trudy spływu

Uczestnicy spływu z zapałem brali udział w usuwaniu przeszkód. Codziennie przez pierwszy tydzień przybijali na miejsce docelowe już po zmroku. Biwak rozbijali przy świeczkach i latarkach. W ciągu dnia było więcej ciągnięcia kajaka, przepychania go i przenoszenia niż płynięcia. W czasie tej wyprawy była wywrotka, gdy „Leś" nieopatrznie chwycił za gałąź, kajak obróciło i „Leś" z „Wujkiem" oraz całym ekwipunkiem wpadli do wody. Wszyscy nurkując wyławiali, co się dało. „Wujek" „Lesiowi" nie robił żadnych wyrzutów, ale admirał przesadził A. Zielińskiego. do Wujka, a „Leś" płynął z Z. Bucholc.

Wszyscy cały ten spływ, a właściwie rekolekcje wakacyjne zachowali pieczołowicie w pamięci i. byli zafascynowani życiem na wodzie, wśród natury, obozowaniem w lesie, wieczornymi ogniskami i śpiewami. „Wujek" cały czas i we wszystkim był z nimi, z reguły sam medytował, ale często zabierał także kogoś na rozmowę. Podczas spływu obowiązywał ramowy harmonogram dnia.

Najpiękniejszym przeżyciem były poranne Msze św. w lesie, odprawiane na ołtarzu zbudowanym z wioseł lub na odwróconym kajaku. W. Heydel relacjonował: „Rano Tata wypłynął ze mną kajakiem na jezioro, a dlaczego dowiedziałem się po latach. Otóż właśnie w tym czasie Wujek odprawiał Mszę św., a to, co dzisiaj wydaje się nieprawdopodobne, to fakt, że Tata wywiózł mnie nie dlatego abym nie przeszkadzał, tylko abym jako czteroletnie dziecko o tym nie wiedział, a tym samym nikomu o tym nie mówił. Było to więc moje pierwsze zetknięcie z polową Mszą św., tyle że zupełnie nie świadome. Piszę o tym, aby tym co nie wiedzą bądź zapomnieli, uzmysłowić, jakie wtedy były czasy".

Już w Słupsku Abp. K. Wojtyle doręczono telegram wzywający go do pilnego powrotu do Krakowa, przerwał spływ i wrócił do Krakowa, a reszta uczestników popłynęła do Ustki.

Po 11. latach...

Nie był to jednak jedyny pobyt Jana Pawła II w Słupsku, bowiem w niedzielę 17 VIII 1975 r. w Kołobrzegu odbywały się uroczystości jubileuszu 975-lecia istnienia metropolii gnieźnieńskiej, do której w roku 1000 należało również biskupstwo w kołobrzeskie. Bp koszalińsko - kołobrzeski Ignacy Jeż (przed śmiercią kard. nominat) na obchody te zaprosił wielu dostojników kościoła w Polsce, wśród zaproszonych gości znalazł się metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła, który obiecał przyjechać do Kołobrzegu. Nie tylko przybył na uroczystości, ale przewodniczył również Mszy św. koncelebrowanej, podczas której kazanie wygłosił prymas Polski kard. Stefan Wyszyński.

...do Słupska

Ze wspomnień spisanych przez ks. Wiktora Markiewicza - w latach 1957 - 1977 proboszcza parafii pw. Najświętszego Zbawiciela w Ustce - wiemy, że kard. Wojtyła po uroczystościach tych na pewno zawitał do Słupska także po raz drugi: „Wiedziałem, że ks. Kardynał Wojtyła zatrzymał się (później) na plebani (parafii mariackiej przy ul. Dominikańskiej 2) w Słupsku. Nazajutrz 18 sierpnia dzwonię do proboszcza w Słupsku (ks. Witold Szymczukiewicz - dop. red.) i dowiaduję się, że Eminencja Kardynał Wojtyła jest, ale za dwie - trzy godziny odleci samolotem do Krakowa. Teraz jest wolny i na pewno przyjmie delegację z Ustki.

Zamówiłem wóz, wziąłem cztery osoby [...] i z bukietem naprędce zdobytych róż udaliśmy się do Słupska. Ks. Kardynał przyjął nas bardzo serdecznie. Z miejsca nawiązał z nami kontakt niemal przyjacielski. Byłem tym zaskoczony. Udzielił nam błogosławieństwa i już powstawaliśmy z klęczek, gdy nagle błysnęła mi myśl i powiedziałem:

-Proszę Eminencji, moi parafianie nigdy nie widzieli z bliska ubioru kardynalskiego. Czy mógłbym prosić o łaskawe pokazanie się w tym stroju?" Wiem, że to było zuchwałe z mojej strony, ale czułem taką potrzebę uradowania mojej delegacji.

-Dobrze - powiedział Kardynał - przebiorę się. Proszę na chwilę wyjść.

I wnet otworzyły się drzwi i ujrzeliśmy naszego kochanego Kardynała. Jeszcze z każdym zamienił kilka słów, pobłogosławił nas i pełni radości wyszliśmy na korytarz, gdzie był inny świat. W obecności kardynała czuliśmy się jakoś dziwnie zbratani. To tylko Ojciec może stworzyć taką życzliwą atmosferę. I ta serdeczność, życzliwość i prostota serca Kardynała otworzyła mi na oścież drogę do Niego. Mogłem być skarcony za swoją śmiałość i nie byłoby to dziwne. Ale tak się nie stało. Wracaliśmy wszyscy wzbogaceni nie tylko kolorem pięknych szat, ile skromną, prostą, świętą osobowością Kardynała. To była lekcja dla naszego ducha".

Eugeniusz Grzegorz Wiązowski

Głaz w Parku Kultury i Wypoczynku w Słupsku, nad rzeka Słupią upamiętniający spływ kajakowy i pobyt w naszym mieście ks. Karola Wojtyły w lipcu 1964 roku.

Procesja wielkanocna wokół kościoła NMP w Słupsku. Lata siedemdziesiąte XX w.